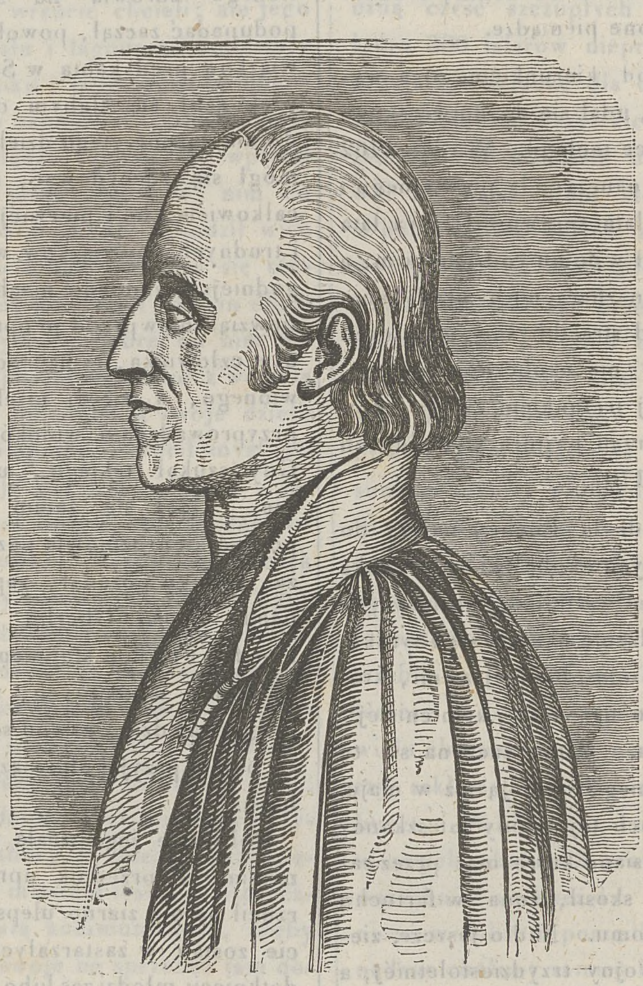


OBERLIN.

Do znakomitych mężów, którzy ze szlachetném poświęceniem się i zaprzaniem samych siebie dla dobra bliźnich swoich pracowali bez odpoczynku aż do późnego wieku, należy Jan Fryderyk Oberlin; a lubo czynność jego szczupłym ograniczała się obrębem, historya długiego jego żywota niemniéj jest przyjemną, szlachetną i budującą dla prawdziwych przyjaciół ludzkości.

Jan Fryderyk Oberlin urodził się dnia 31 sierpnia 1740 roku w Strasburgu, gdzie jego ojciec był nauczycielem szkoły publicznéj, starszy zaś pięcią laty brat Jeremiasz Jakób Oberlin, zmarły roku 1806, jeden z najgruntowniejszych badaczów starożytności i dyplomatyków, naprzód był podobnież nauczycielem w gimnazyum, a późniéj professorem i bibliotekarzem. Oberlin młodszy, żywe, ujmujące, wesołe dziecię, wczesne już dobrego serca dawał dowody. Razu jednego widział jak na rynku zgraja swawolnych chłopców uprzykrzała się biednéj kobiecie wiejskiéj, do tego stopnia iż ta upuściła na ziemię kosz z jajami, które na targ niosła. Biédna niewiasta głośno zaczęła płakać ujrzawszy stratę drobnego swego mienia Żywo poskoczył młody Oberlin, surowo zgromił sprawców téj psoty, a wieśniaczkę

prosił żeby poszła z nim do domu, i oddał jéj swoje oszczędzone pieniądze.

Ukończywszy pod kierunkiem ojca wychowanie domowe, udał się do uniwersytetu i poświęcił się nauce teologii. W roku 1762 przyjął obowiązki nauczyciela prywatnego i takowe przez trzy lata sprawował; dwa lata następne przepędził w domu rodzicielskim; a późniéj starał się o naznaczenie na predykanta pułkowego. Odtąd stracilibyśmy go z oczu całkowicie, gdyby nie okoliczność jedna, w mowie pospolitéj trefunkiem zwana, która zjednała mu urząd pastora w Waldbach w Steinthale roku 1767.

Steinthal (Ban de la Roche) należy do liczby tych górzystych okolic, które głęboka dolina przedziela od wschodniéj granicy gór Wogezów. Przyrodzenie okazało się zbyt skąpém względem téj odosobnionéj ziemi, któréj nieżyzność samo nazwisko „kamienistéj" dobitnie zapowiada. Zima zaczyna się tu we wrześniu, a śniegi topnieją aż w maju. W górnych okolicach téj krainy mieszkańcy zwykli mówić, że siano które mąż przez całe przedpołudnie skosił, żona w fartuchu zanieść może do domu. Nadto jeszcze, ziemia ta w czasie wojny trzydziestoletniéj, a po krótkim wypoczynku, za panowania Ludwika XIV, doznała spustoszenia. Łatwo więc zrozumieć, że 9000 morgów składających Steinthal, w połowie upłynionego wieku, dla stu ledwie luterskich rodzin, tu zamieszkałych, wcale niepowabném były miejscem pobytu, wszelkich prawie wygód i potrzeb życia ucywilizowanego pozbawioném.

Zacny poprzednik Oberlina Stuber, pastor w Waldbach, pracował z roztropnością i gorliwością niezmordowaną nad ulepszeniem stanu mieszkańców powierzonych duchownemu jego przewodnictwu, już to naukami, już założeniem szkół, już wprowadzeniem lepszéj metody do uprawy roli. Lecz po śmierci małżonki, gdy skutkiem nadwątlonego zdrowia na siłach i czynności podupadać zaczął, powołany został do obowiązków predykanta w Strasburgu. Jakkolwiek czuł się słabym do dalszego prowadzenia rozpoczętego dzieła, długo atoli niemógł się zdecydować, na zaniedbanie go całkowicie; bo i pierwiéj jeszcze uciąźliwych i trudnych obowiązków w Waldbach na dogodniejsze zamienić niechciał. Teraz przedsięwziął, niewprzód je opuścić, póki nieznajdzie człowieka, tymże co sam duchem ożywionego, a więcéj niżeli on zdatnego ku przyprowadzeniu widoków jego do skutku. Gdy szukał takiego, usłyszał o Oberlinie. Udał się zatém do Strasburga, i po krótkiéj rozmowie poznawszy w nim męża, jakiego pożądał, zaprosił go do Waldbach. Skoro Oberlin bliżej się obeznał z nędzą i nizkim stopniem ukształcenia mieszkańców tamecznych, zawołał, że tu dla niego prawdziwy zawód się otwiera, a wkrótce potém przyjął obowiązki pastora w Waldbach.

Położenie jego wcale tu niebyło przyjemném. Poprzednik uprawił tylko rolą i rzucił na nią ziarno ulepszeń. Starzy kmiecie zostali w zastarzałych swych nałogach dotknięci; młodzi zaś lubo pobudzeni do uczucia tego na czém im zbywało; z tém jednak łączyło się przekonanie, iż niewiele potrafią uczynić, dla zaradzenia temu niedostatkowi. Stuber zjednał był ku sobie ich zaufanie; teraz zajął jego miejsce obcy młodzieniec, pełen ognia i ducha czynności, który mniemał iż mocen jest działać cuda. Oberlin dopuścił się błędu, młodym, żywym umysłom właściwego; za nadto porywczo wziął się do dzieła. Zbyt skwapliwie przedstawił swym parafianom na oczy ich wady i błędy a tém samém obraził ich miłość własną i ściągnął na się gniew i nienawiść, tak dalece iż kmiecie w ciemnocie swéj uradzili, przydybawszy go odpłacić mu czynną obelgą, drugim zaś ra-

zem w studnię go wrzucić chcieli; ale jego przytomność umysłu i łagodność zmięszały ich na każdym kroku i przeszkodziły dokonaniu uknowanych zamiarów. Oberlin sam postrzegł się w błędzie i poznał że wprzód powinien zjednać serca kmiotków, nim co pośród nich sprawić zdoła. Chodził więc przeto od domu do domu i dopóty się niespokoił aż kmiecie postrzegli, że on ufności ich jest godnym, i dobre ku nim ma chęci. Potém rozpoczął na nowo z większą już na następstwa oględnością swoje dzieło ulepszenia. Nasamprzód obrócił myśl ku temu, ażeby swoję parafiją połączyć z sąsiedniemi okolicami drogą, jakiéj dotychczas całkiem brakowało. Małą liczbę ścieżek w górzystéj okolicy ustawicznie potoki z gór spadające niepodobnemi czyniły do przebycia; lub też je oderwiska skał zagradzały. Rzekę przerzynającą tę ziemię po kamieniach tylko przechodzić można było. W niewielkiéj ztąd odległości leżał powabny, miły, we wszelkie dogodności ucywilizowanego życia zamożny Strasburg. Oberlin przedsięwziął między tém miastem i swoją wioseczką zaprowadzić stałą kommunikacyą, ażeby parafijanie płody swoje na sprzedaż tam dostarczać, a ztąd wyroby rękodzielnicze i inne środki ku polepszeniu bytu swego otrzymywać mogli. Zwoławszy więc mieszkańców objaśnił swoje plany i wzywał ażeby wzdłuż rzeki, na któréj wypadało most zbudować, drogę długości jednéj godziny, wyrobić przez skałę. Jednogłośnie oświadczyli, że jest to rzecz niepodobna do wykonania, i odmówili wszelkiego udziału w prowadzeniu do skutku tak nierozsądnych zamiarów. Wszelkie namowy, wszelkie przekładania Oberlina były bezskutecznemi. Naostatek wziął motykę na plecy i sam, z jednym wiernym sługą wziął się do roboty; wkrótce znalazł kilku jeszcze pomocników. Ciężar niezwykłéj pracy niezastraszał go bynajmniéj. Poświęcił na to przedsięwzięcie znaczną część szczupłych swych dochodów, które 300 talarów nieprzenosiły, i zebrał u przyjaciół składkę dla opatrzenia w potrzebne narzędzia wszystkich którzy pracować zechcą. W niedzielę dobry pastor zajmował się nauczaniem słowa Bożego; lecz w poniedziałek równo ze wschodem słońca występował na czele 200 swoich parafijan, z nową siłą walczyć przeszkody przyrodzone zagradzające przystęp cywilizacyi do jego okolic. We trzech latach droga była gotowa, most zbudowany i kommunikacya ze Strasburgiem urządzona. Zwykłe skutki stosunków między ubogiém a zamożném, między nieokrzesaném, a stojącém na wysokim stopniu ukształcenia społeczeństwem, wkrótce uczuć się dały. Oberlin następnie młodych mieszkańców swojéj wioski przekonał o potrzebie znajomości, oprócz rolnictwa, innych jeszcze rodzajów przemysłu. Oddał więc wielu chłopaków na naukę do cieśli, mularzy, szklarzy, kowali i stelmachów w Strasburgu. W kilka lat, rzemiosła, dotychczas w owych okolicach prawie nieznane, upowszechniać się zaczęły. Narzędzia rzemieślnicze w dobrym porządku były utrzymane, nędzne chałupy zamieniły się w ładne domki: mieszkańcy Steintalscy ujrzeli korzyść tak wielkiéj odmiany, i powzięli szacunek nieograniczony ku Oberlinowi.

(Dokończenie nastąpi).

JĘZYK POEZYI I OBJAWIENIA.

(z Schuberta.)

(Dokończenie).

Język poezyi spokrewniony jest z Językiem marzeń, bo czyż nie tak, jak ten wrodzony duszy: gdy wszystkie ludy pierwiastkowo nim przemawiały. Od prozy która jest późniejszym wynalazkiem, ten i ów jest dosadniej-

szy i mocniéj działa na umysł: owszem magicznego nań wpływu. Język zatém poezyi niedaleko leży od klucza wewnętrznéj w nas zagadki. W językų poezyi wyższéj, jak w języku obrazowym marzeń, jest wieszcza kombinacya i tenże sam rzut oka na przyszłość: co wspólne mając z prorockiém natchnieniem, język poezyi z nim się spokrewnia, chociaż znacznie w niższym stopniu. Pythia w starożytności, nie zawszeć wprawdzie wdzięcznym dla ucha przemawiała językiem, jednak godnie Boga poetów. Tu nietylko widziéć można miarę ale i rytm, który pierwotnym był towarzyszem języka starożytnych. Pytyjskie natchnienie ma to wspólnego z żywszém we śnie marzeniem, iż jest charakteru dwuznacznego (bez względu na to, że część wyroków ze snów była wykładana), owszem ironicznego, którego znaczenie całkiem przeciwne językowi zwyczajnemu. Wyrwana winna latorośl oznacza blizki zgon wodza, pytającego wyrocznię o powrocie swoim do ojczyzny, zgon daleki od swoich; drewniane mury, znaczą okręta; pod liczbą okrętów rozumie się liczba lat wieku życia; morze oznacza ludy do podbicia i t. p. W téj odpowiedzi danéj Krezusowi panuje ironija: „gdy przejdziesz Halys, wielkie wywrócisz państwo"; przeszedł, ale państwo które wywrócił było— jego własne.

Cały świat poezyjny, mniéj lub więcéj, w tym stosunku ironicznym jest, względem krainy powszednich zabiegów i potrzeb. Żywoty wielu poetów dają nam uczuć ową sprzeczność poetyckiego ze światem bez poezyi.

Duch prorocki tak jest daleki od ducha owéj wyroczni, jak duch człowieczy od ciała, człowiek od małpy; albo raczéj jak ówczesny przytułek człowieczéj duszy, kraina duchownych uczuć od czuć zmysłowych gdzie dziś przebywa, a które są dziedziną pytyjskiego natchnienia, marzeń sennych i wszystkich z tém spokrewnionych zjawisk.

Lecz jak w zmysłowéj naturze, najrozmaitsze klassy i rodzaje mają mniéj lub więcéj dokładne na sobie piętno formy pierwotnéj, tak i w tych dwóch klassach natchnień, powszechny typ znajdujemy, a wyższa przeziera się w niższéj z wyrazistością godną uwagi. W języku prorockim znajduje się owa zgodność, mocą któréj różni prorocy, toż samo oznaczali przez jednostajne obrazy. Wszyscy przenoszą nas do krainy świętych postaci i sił: u których jedna natura, ta sama odzież. Zgodność ta nie ztąd atoli pochodzi, aby wszyscy prorocy byli dziećmi jednego ludu.

Czworo zwierząt pełnych oczu z przodku i z tyłu (*), nie mające odpoczynku, pełne głośnego uwielbienia; siedm lamp gorejących; świecznik o siedmiu ramionach; obadwa drzewa oliwne; królestwo dobrego jako kościół do zbudowania i wymierzenia; wielkie monarchije i książęta narodów, jako zwierzęta dziwnéj postaci i rogi; związek między bogiem a gminem wybranych jako małżeństwo; zgiełk wielu narodów jako morze; powszechny koniec jako trzęsienie ziemi, jako burza; wezwanie lepszych jak wielkie żniwo; zebranie się i odrodzenie ludu Bożego jako cielesne zmartwychwstanie; wozy wojenne ciągnione przez rączych rumaków i jeźdzcy jako mściciele; nakoniec książeczki, naczynie w którém nienawistna, pokaleczona potęga, pod postacią niewiasty jest zamknięta: to wszystko jak Saint-Martin uważa jest wspólne wielu proroctwom.

Ale i ironija, w wyższym nierównie sposobie, przebija się we wszystkich przepowiedzeniach prorockich. Królestwo Messyasza, potęga i moc niepoetyckiego świata, w sprzecznych maluje się obrazach: co tu wzgardzone i poniżone, tam jest wspaniałe i potę-

(*) *Apocalip.* Ś. Jana. — Jednakże cztéry kształty zwierzęce (jako głowy) są w świecie orfickim, a Mithras bóg słońc persko-indyjski, ma je przy sobie, jako własne attrybuta. (*Kanne.*)

źne. Duma książęcia, która upokorzyła wiele ludów, tak właśnie jak się wydziera bezbronny płód ptasi, do laski jest porównana któréj silne ramie używa do bicia. Piękna gwiazda zaranna pokonywa ludy, wstępuje do nieba, stolicę swoję nad gwiazdą bożą, jak najwyższy, chce założyć, strącona jest na ziemię, jak trup przebrzydły zmarłego, w łachmanach, z grobu swojego wyrzucony; jak nędzna gałąź: tu zamiast arf, towarzystwem robactwo. Możny, który rozumiał iż mocno stoi na swojém miejscu, czyniąc plany za grób sięgające, jak kula odrzucony, która od opoki z bojaźni odbita. Potężne wojsko, liczne jak piasek morski, dobrze uzbrojone, porównane z bezwładném widmem we śnie; jego przedsięwzięcia jak głodnego we śnie, który wierzy iż się nasycił wymyślonym pokarmem, a słabszym budzi się ze snu. Mądre rady możnych porównane są do błaznów, którzy niewiedzą czego chcą. Dzień pański raz jako okropny i smutny, w inném miejscu jako uczta, na którą długo tuczono bydło i mnóstwo zaproszono gości. Rózga gniewu bożego przychodzi wśród odgłosu kotłów i arf. Pustynie i stepy stają się rozkoszne, kwitną jak lilije, Karmel i Saron, a w pałacach zamożnych miast, na ruinach rośnie oset i cierń; na ulicach pełnych niegdyś życia samotne są krzaki; sowy i kruki w rozkosznych zamkach. Góry będą zrównane, wzgardzony i nizki będzie podniesiony. Słowem, przemawiając świat prorocki do powszedniego, wszędzie stawi sprzeczność i przeciwieństwo: co tu wielkie, pożądane, okazałe, tam jest niskie, podłe, nikczemne, i przeciwnie. Lecz sprzeczność ta nie tylko w przepowiedzeniach, jest oraz i w stosunku losu samych proroków, do czasu i okoliczności w których się znajdowali.

Sprawy symboliczne zalecone prorokom i zdarzenia symboliczne w ich życiu, mają to samo znaczenie co działania symboliczne w języku marzeń, a bardziéj jeszcze co w krainie somnambulizmu. W obu przypadkach to jest wspólne: iż część bierze się za całość; w jednostce przedstawiają się dzieje całości. To ostatnie szczególnie w dziejach prorockich nie rzadkie jest: los żywota proroka reprezentuje zwykle, los tego ludu do którego należy.

Język wyższéj prorockiéj krainy najbardziéj się spokrewnia z językiem rządzącéj Mądrości. Prorocy odkrywają najodleglejszą przyszłość, jak nikt z krain niższego pokrewieństwa. Treść u nich zawsze jedna: objawienie się Tego, który na początku był i przez którego wszystko się stało; dzieje walczącéj prawdy z kłamstwem; zwycięztwo konieczne owego nad tém; rzut oka na wspaniałe królestwo światłości, miłości i oglądania Boga.

Biografije i własne wyznania tych ludzi, którzy pielęgnowali życie wewnętrzne, z nowszych nawet czasów, obfitują w podobne zjawiska. Malują one zwykle obrazami prawdziwie prorockiego języka, stan swój wewnętrzny, stosunek siebie do świata i Boga. Objawienia też udzielane im były w takim języku, którego słowa są symbole, a w jednym obrazie rozwiązywała się często zagadka, która dla nich długo tajemnicą była do któréj się przedrzeć nie mogli (**).

Cześć religijna przyzwoicie tu zajmuje miejsce. Jak w magnetycznym processie nic nieznaczące na pozór dotknienie ciałem organiczném lub nieorganiczném, sprawia w dotknioném i dotykającém pewne odmiany: tak podobnie i w téj wyższéj dzieje się krainie, tylko w delikatniejszy nieco sposób. Kto nie uczuł jak często nic nieznaczący na pozór uczynek, z woli dokonany, owszem jedno słowo, przeważnie wpływa na zdrowie duchowne, którego stan objawia się w wewnętrzném zaspokojeniu lub nieukontentowaniu,

(**) Święty Augustyn, Angela Foligni, Anna Garcias, w nowszych czasach Hemme Hayen.

jak to często trwały ma wpływ na dalsze nasze czyny: ten nie łatwo pojmie znaczenie tego stosunku. Slowa hymnów religijnych z pierwotnych czasów, gdy się poddamy ich wpływowi, obudzają w nas siły i uczucia, które świadczą o magicznych skutkach obrazowego ich języka. Ten obok trzeźwéj prozy moralnych pieśni naszych czasów, które tyleż wysilają i chłodem przejmują, wygląda, jak z miłości chora dusza która umiera, jak Ofelia obok kwiatków któremi się bawi. Cześć religijna jest to hymn, w którym słowa czynami są i na umysły czułe wywierają skutki magiczne. Cześć wyższego rodzaju mieszka w krainie prorockiéj; niższego, pochodzi z krainy pytyjskiego natchnienia.

M. Brz......

PIWO PERZOWE.

Nie każdemu może gospodarzowi wiejskiemu wiadomo, iż ów uprzykrzony chwast, *pérz*, z którego uprzątnieniem z roli częstokroć tak się biedzi, zawiera w korzeniach znaczną ilość pierwiastku cukrowego, podobnego do cukru klejowatego: co właśnie sposobnemi je czyni do warzenia z nich cale smacznego piwa. Wreszcie i ten jest jeszcze z perzu na piwo przerabianego użytek, iż wyextrahowane korzenie mogą służyć za karm dla bydła, albo też za nawóz, ile że w tym stanie pozbawione już są własności wschodzenia. Chcąc warzyć piwo z perzu, należy go zaraz po zwleczeniu z roli wymyć w wodzie biegącéj i nakształt siana wysuszyć na słońcu. W takim stanie może się on utrzymywać jak najdłużéj bez zepsucia. Na war, np. 500 kwart tego piwa, idzie 550 f. suchych korzeni perzowych, i 2 funty dobrego chmielu. Pérz drobno pokrajany na rzezaku sieczkarskim, wsypuje się do kotła, i nalewa się 1000 kwart wody; po 2 godzinném zwolna gotowaniu, cedzi się ta brzeczka przez słomę; poczém wywarzona do kwart 600 zaprawia się chmielem, z którym przez pół godziny jeszcze się gotuje. Po przecedzeniu brzeczki ostudzić ją potrzeba na kilsztoku do 14° R. potém w kadzi rozmieszać z 2 kwart drożdży, a po ukończonéj fermentacyi, piwo z drożdży wierzchnich i spodnich oswobodzone, zlać do beczki, z któréj po zupełném wyrobieniu się ściągnięte bydź powinno na butelki. Piwo z perzu posiekanego i ususzonego nakształt słodu, w ozdowni jest brunatne, zaprawia się ono dwa razy większą ilością chmielu. Chcąc piwu pérzowemu większą tęgość nadać, potrzeba wagę pérzu, w stosunku do wagi wody, powiększyć. Korzenie kalmusowe, dodane do pérzu, w czasie robienia odwaru, udzielają piwu zapachu i smaku aromatycznego.

PIWO BURAKOWE.

Skład buraków poniekąd do składu słodu zbożowego podobny, zwłaszcza znaczna w nich ilość cukru, czyni je przydatnemi do robienia cale dobrego piwa, w czém za skazówkę służyć może przepis następny: Na 32 kwart tego piwa potrzeba 100 f. świeżych buraków obranych, 2 f. słodu jęczmiennego brunatnego, i 8 łót. chmielu. Buraki drobno posiekane rozgotowują się w 64 kwart. wody; poczém płyn odcedza się, i gorący wlewa się do słodu, zatartego 2 kwart wody letniéj. Wymieszawszy dobrze wszystko, i zostawiwszy przez godzinę pod nakryciem, ściąga się brzeczka, i gotuje się z chmielem, póki nie odparuje do kwart 40; następnie, ostudzona do 14° R. na kilsztoku, zaprawia się 6 łót. drożdży. Dalszy tryb postępowania jest tenże, co i z innemi piwa gatunkami.

PIWO IMBIÉROWE.

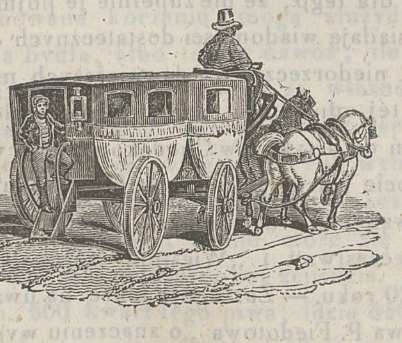
Pod tém nazwiskiem znajomy jest w Turyngii napój winny, jasny, mussujący, latem zamiast limonady używany, który się w następny przygotowuje sposób: Na 100 kwart bierze się: 32 f. cukru rafinowanego żółtego, 2 f. imbieru, 4 f. świeżo wyciśniętego soku cytrynowego (lub zamiast tego: funt wajnsztajnu krystalizowanego), 3 f. drożdży piwnych, i 100 kwart wody. Utłuczony imbiér gotować potrzeba przez godzinę w wodzie, odszumowując pianę, i rozpuścić w tym odwarze cukier. Przecedzony płyn przez flanellę ostudza się do 14° R. i zaprawia się drożdżami, dla wzbudzenia w nim fermentacyi, po któréj odbyciu w beczce, zaprawia się sokiem cytrynowym, i ściąga się na butelki.

ROZMAITOŚCI.

Towarzystwo historyi i starożytności Rossyjskich w Moskwie przed dwoma laty postanowiło wydawać zbiór pamiętników historycznych, zamiast dotychczasowych swoich roczników *(Trudy)*, i poruczyło redakcyą sekretarzowi swemu M. Pogodinowi, professorowi uniwersytetu moskiewskiego. W początkach roku bieżącego wyszły dwa tomy czyli ośm zeszytów tego zbioru pod tytułem: *Russkij istoriczeskij Sbornik*, obejmującego rozprawy czytane na posiedzeniach Towarzystwa, tudzież akta i wiadomości przez członków udzielone. Przedniejsze w tym zbiorze trzymają miejsce dwa artykuły zmarłego ziomka naszego Zoryana Dołęgi Chodakowskiego: O drogach kommunikacyjnych w Rossyi starożytnéj i Odpowiedź Kałajdowiczowi, który nieprzychylne dał zdanie o systemacie horodyszcz. Pierwszy artykuł zawiera w sobie bardzo wiele ważnych materyałów do najdawniejszéj geografii rossyjskiéj i skazówkę wodnych kommunikacyi w Rusi starożytnéj, skazówkę, któréj układ wymagał wielkiego zastanowienia się, długiego rozpoznania miejscowości i głębokich badań historycznych. Rozwiązanie pytania o drogach komunikacyjnych naprowadzi na ślady pierwiastkowego zaludnienia Słowiańsko-Ruskiego świata, pierwiastkowego powstania miast, grodów czyli miejsc warownych, i pierwiastkowych stosunków handlowych. Korzystając z badań Chodakowskiego, ale nie przyjmując bezwarunkowo wszystkich jego mniemań, uczynić można pod temi trzema względami nie mało wniosków, w najwyższym stopniu zajmujących. Drugi Chodakowskiego artykuł nieodpowiada danemu mu tytułowi: zawiera w sobie nie historyczny jego systemat, ale odpowiedź na zarzuty Kałajdowicza, który wcale nieprzychylnego był zdania o zasadniczéj myśli uczonego badacza względem tak nazwanych h o r o d c ó w, albo h o r o d y s z c z. Przyznać należy, że Kałajdowicz zbyt powierzchownie zapatrywał się na systemat Chodakowskiego, nawet w takim razie, gdyby rzeczywiście przedsięwzięcie ostatniego nieuwieńczył pożądany skutek. Chodakowski srodze się zemścił na Kałajdowiczu szczegółowym rozbiorem jego listów o badaniach archeologicznych w gubernii razańskiéj, w którym dowiódł, jak często powstają przeciwko nowym mniemaniom jedynie dla tego, że nie zupełnie je pojmują i nie posiadają wiadomości dostatecznych do uznania niedorzeczności dawniejszych mniemań. W téj odpowiedzi znajduje się wiele dopełnień do artykułów Chodakowskiego w przedmiocie starożytnéj Geografii Słowian, wydrukowanych w dziennikach rossyjskich: „Syn Otieczestwa“ i „Wiestnik Europy“ 1819 i 1820 roku. — Zasługuje także na uwagę rozprawa P. Fiedotowa „o znaczeniu wyrazu Ruś w kronikach ruskich“, nie dla nowości myśli, lecz dla krytycznego rzutu oka na przedmiot. Że nazwisko Ziemi Ruskiéj i Rusi

służyło mianowicie Rossyi południowéj, a w szczególności księztwu Kijowskiemu, postrzegł to jeszcze Karamzin, niewyprowadzając atoli żadnych ze swego postrzeżenia wniosków. Późniéj professor uniwersytetu moskiewskiego Kaczenowski zwrócił szczególną uwagę na tę nader ważną skazówkę latopisów do rozstrzygnięcia pytania o pierwiastkowych siedzibach Russów. P. Fiedotów przedstawia ile tylko można zupełny zbiór świadectw kronikarzy o geograficzném położeniu Starożytnéj Rusi. Szkoda tylko, że mając pod ręką tyle wiadomości stanowczych, niezbitych, zgromadzonych z rozmaitych latopisów, autor nie przyjął na się trudu wyczerpać ten przedmiot aż do dna; zatrzymał się na tém, że Rusią nazywała się południowa część Rossyi, i dowiódł tego wybornie; ale wypadało iśdź daléj i wyprowadzić wnioski z dowiedzionego założenia. Jeśli Russy byli Normanami, przybyli pierwiastkowie na północ Rossyi: i rozszerzali swoje panowanie i nazwisko od północy na południe, dlaczegoż więc nie zostawili imienia swego w Nowogrodzie, Pskowie i innych częściach północy i Rossyi zachodniéj? Czemu latopisiec, kto bądź on był, i w jakim bądź czasie pisał, twierdząc, że Ruś przybyła z za morza baltyckiego i w początkach osiadła na północy Rossyi, nazywa Rusią w tymże samym czasie, w pięćdziesięciu miejscach swojéj kroniki, wyłącznie południową część Rossyi? Oto są pytania, które koniecznie autorowi wypadało wziąć na uwagę, tym bardziéj, iż przy wierném jego zapatrywaniu się na przedmiot, rozstrzygnięcie ich nie było trudném.— Między pomniejszémi pismami w zbiorze tym umieszczonemi wspomnieć wypada wiadomość udzieloną przez b. professora uniwersytetu wileńskiego Ejchwalda: „O napisie na obrazie w Krzemieńcu." Akta i pomniki historyczne nader są ważne wyłącznie prawie dla historyi miestnictwa w Rossyi; w nich znajdują się także szacowne materyały do wyjaśnienia i dopełnienia genealogii domów szlacheckich rossyjskich. (Skrócono z Dziennika Ministeryum oświecenia i publicznego w Petersburgu, 1839, kwiecień).

W Dzienniku Ministeryum Oświecenia Publicznego wydawanym w Petersburgu, w zeszycie za miesiąc maj roku bieżącego, Józef Kowalewski, professor zwyczajny uniwersytetu kazańskiego, umieścił artykuł pod napisem: „Rządy Kan-si (Khiang-hy) cesarza chińskiego, który panował od r. 1662 do 1722.



(Omnibus angielski.)



(Omnibus francuzki.)

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.